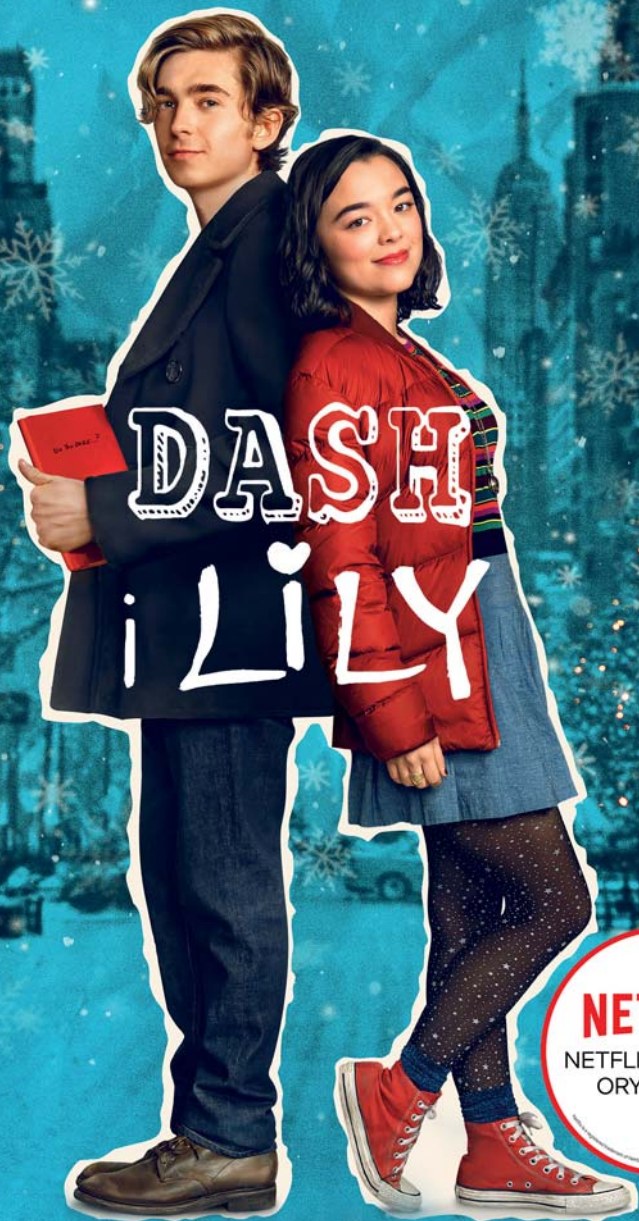


ODWAŻ SIĘ ZAKOCHAĆ NA ŚWIĘTA



DASH & LILY

NETFLIX

NETFLIX — SERIAL
ORIGINALNY

RACHEL COHN • DAVID LEVITHAN

BUKOWY LAS

DASH iLILY



RACHEL COHN • DAVID LEVITHAN

DASH
i LILY

przełożyła
Ewa Pater-Podgórna



BUKOWY LAS

Pierwsze polskie wydanie książki ukazało się pt. *Księga wyzwań Dasha i Lily*

Tytuł oryginału: *Dash & Lily's Book of Dares*

Copyright © 2010 by Rachel Cohn and David Levithan

All rights reserved. Wszelkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem do reprodukcji w całości lub we fragmencie w jakiegokolwiek formie.

Copyright © for the Polish edition and translation by

Wydawnictwo Bukowy Las Sp. z o.o., 2015, 2020

ISBN 978-83-8074-294-9

FOTOGRAFIA NA OKŁADCE: © Netflix 2020. Used by permission.

POLSKA WERSJA OKŁADKI: Paweł Cesarz

REDAKCJA: Olga Gitkiewicz

KOREKTA: Urszula Włodarska

REDAKCJA TECHNICZNA: Adam Kolenda

WYDAWCA:

Wydawnictwo Bukowy Las Sp. z o.o.

ul. Poznańska 91, 05-850 Ożarów Mazowiecki

ADRES DO KORESPONDENCJI:

ul. Sokolnicza 5/21, 53-676 Wrocław

www.bukowylas.pl

WYŁĄCZNY DYSTRYBUTOR:

Dressler Dublin Sp. z o.o.

ul. Poznańska 91, 05-850 Ożarów Mazowiecki

tel. (+ 48 22) 733 50 31/32

e-mail: dystrybucja@dressler.com.pl

www.dressler.com.pl



DRUK I OPRAWA: Abedik S.A.

Mamie prawdziwego Dasha

pierwszy

–Dash–

21 grudnia



Wyobraź sobie, że:

Jesteś w swojej ulubionej księgarni, przeglądasz półki. Docierasz do regału z pozycjami twojego ulubionego autora i widzisz czerwony notatnik wetknięty między znajome grzbiety książek.

Co robisz?

Jak dla mnie, odpowiedź jest oczywista:

Zdejmujesz z półki czerwony notatnik. Otwierasz go.

A potem robisz wszystko, co ci każe.

Boże Narodzenie w Nowym Jorku, najbardziej odrażający okres roku. Tabuny ludzi, niekończące się wizyty ponurych krewnych, namiastka radości, sztucznie wywoływana wesołość – w takich warunkach moja wrodzona niechęć do kontaktu z ludźmi mogła ulec wyłącznie nasileniu. Gdziekolwiek bym się ruszył, lądowałem na złym końcu kawalkady zakupowiczów. Nie miałem nastroju do dzielenia się „zbawieniem” z jakąkolwiek „armią”. Byłem

dekabrystą, bolszewikiem, zawodowym przestępcą, filatelistą w pułapce niepoznanej udreki – tym, kim nikt inny być nie chciał. Przemykałem się możliwie niezauważenie przez klasycznie uwarunkowane, pijane hordy splekanych do szczeru młodych ludzi, korzystających ze świątecznej przerwy w nauce, i turystów, którzy przelecieli pół świata, by zobaczyć zapalenie świec na drzewku, kompletnie bez świadomości pogańskich źródeł tego rytuału.

Jedynym jasnym punktem tego mrocznego czasu było zamknięcie szkół (co wymyślono prawdopodobnie po to, byśmy mogli do znudzenia oddawać się zakupom i odkryć, że kontakty z rodziną – na podobieństwo arszeniku – najlepiej stosować w małych dawkach... chyba że ktoś życzy sobie śmierci). Tego roku na własne życzenie zostałem świąteczną sierotą: matce powiedziałem, że spędzam Boże Narodzenie z ojcem, a ojcu, że spędzam je z matką, w związku z czym oboje zarezerwowali sobie świąteczne wyjazdy w towarzystwie swoich nowych partnerów. Moi rodzice od ośmiu lat nie zamienili ze sobą słowa, co dawało mi pewność, że mój plan się nie wyda. Dzięki temu zyskałem dużo czasu dla siebie.

Zatem wyjechali, a ja krążyłem swobodnie między ich mieszkaniem – jednak najczęściej snułem się po Strandzie, ostatnim bastionie erudycji. Strand to nie jest zwykła księgarnia. Raczej połączenie stu różnych księgarni, w której na kilometrach regałów wystawione są wszelkie możliwe literackie wraki. Sprzedawcy – niemal zawsze w rurkach i koszulach z lumpeksów – snują się między nimi niespiesznie, sprawiając wrażenie wiecznie

roztargnionych i zajętych, niczym starszy brat, który nigdy przenigdy nie zwróci na ciebie uwagi, nie wspominając o odezwaniu się do ciebie w towarzystwie swoich znajomych... którzy zdają się go nie opuszczać. Niektóre księgarnie pozuja na centra społeczności, swego rodzaju domy kultury, gdzie zajęcia z pieczenia ciasteczek mają zachęcić do kupna Prousta. W Strandzie jesteś pozostawiony samemu sobie, na polu walki organizacji i osobliwości. Osobliwość zawsze wygrywa. Innymi słowy, na tym przedziwnym cmentarzysku czułem się jak u siebie.

Zwykle zaglądałem do Strandu bez konkretnego planu. Czasem postanawiałem, że dane popołudnie będzie sponsorowane przez konkretną literę. Innym razem poświęcałem czas wybranemu działowi lub zapoznawałem się z najświeższymi zwrotami, wyłożonymi w koszach poza porządkiem alfabetycznym. Kiedy indziej skupiałem się na książkach w zielonych okładkach, zaskoczony tym, jak dawno nie czytałem książki w zielonej okładce.

Pewnie mogłem zamiast tego umawiać się ze znajomymi, ale większość z nich spędzała ten czas z rodziną lub ze swoją Wii. (S w o i m Wii? S w o j ą Wii? Jak to się właściwie odmienia?) Zamiast tego wybierałem towarzystwo martwych, umierających i zdesperowanych książek – mówi się o nich u ż y w a n e, choć nigdy nie określilibyśmy tym mianem osoby, chyba że miałyby to sprawić jej przykrość. („Spójrz na Clarissę... taka młoda, a taka z u ż y t a”).

Byłem nieuleczalnym molem książkowym i przyznawałem się do tego bez żadnych oporów, choć zdawałem sobie sprawę, że nie zyskiwałem na tym popularności.

Uwielbiałem samo brzmienie tego wyrażenia – mól książkowy – choć inni ludzie używali go równie często jak słów wycior, kumpel czy klawy.

Tego dnia miałem chęć sprawdzić, co słychać u moich ulubionych autorów, z nadzieją, że kolekcja ich książek wzbogaciła się o rzadkie wydania po wyprzedzaży księgozbioru jakiegoś zmarłego bibliofila. Przeglądałem półkę jednego z moich ulubieńców (niech pozostanie anonimowy, gdybym miał się kiedyś zwrócić przeciwko niemu), gdy niespodziewanie moją uwagę zwróciła plama czerwieni. Czerwony notatnik Moleskine – nie wiedzieć czemu tak bardzo kultowy wśród tej grupy moich znajomych, którzy odczuwają potrzebę przelewania swoich wynurzeń w formie innej niż elektroniczna. Pokaż mi, gdzie prowadzisz dziennik, a powiem ci, kim jesteś – ja sam jestem wiernym fanem grubych, studenckich brulionów w szeroką linię: nie miałem zacięcia rysownika i podobało mi się, jak moje drobne pismo gubi się w przestrzeni liniatury. Najbardziej popularne są jednak zeszyty o czystych kartkach. Mam tylko jednego kumpla, Thibaud, który produkuje się w notatniku w kratkę – a przynajmniej produkował do czasu, aż pedagog szkolny skonfiskował jego dzienniki jako dowód planowanej zbrodni na naszym historyku. (Nie zmyśliłem tego).

Grzbiet czerwonego notatnika był pusty – zdjąłem go z półki, by sprawdzić okładkę. Na kawałku papierowej taśmy przyklejonej z przodu czarnym cienkopisem napisano: GOTOWY NA WYZWANIE? Na pierwszej stronie napotkałem krótką notatkę:

*Wewnątrz znajdziesz wskazówki.
Jeśli chcesz je poznać, przewróć stronę.
Jeśli nie – proszę, odłóż notes na półkę.*

Styl pisma zdradzał płęć autora. Kursywa z zawijasami. To musiała być dziewczyna, takie rzeczy się wie. Zresztą nieważne, i tak zajrzałbym dalej.

A więc podjąłeś decyzję.

1. *Zacznijmy od Pianistyki francuskiej.*

*Nie znam się na tym,
ale podejrzewam,
że nieprędko opuści półkę.*

Charles Timbrell to człowiek, którego szukasz.

88/7/2

88/4/8

*Nie zagłądaj dalej,
dopóki nie uzupełnisz luk
(proszę, nie pisz w tym notatniku).*

Nie powiem, żebym kiedykolwiek słyszał o pianistyce francuskiej. Gdyby jednak jakiś gość na ulicy (koniecznie w meloniku) zapytał, czy uważam Francuzów za naród lubujący się w dźwiękach pianina, bez namysłu odpowiedziałbym twierdząco.

Siatka przejść między regałami w księgarni Strand była mi bliższa niż topografia rodzinnego domu

(domów). Wiedziałem, gdzie się udać – do działu muzycznego. W notatce padło imię autora, co wydało mi się zbytnim ułatwieniem. Za kogo ona mnie ma? Za jakiegoś prostaka, leniucha, tępaka? Chciałem trochę uznania, nawet jeśli jeszcze sobie na nie nie zapracowałem.

Właściwą książkę odnalazłem bez problemu – o ile czternaście minut poszukiwań to niewiele. Wyglądała dokładnie tak, jak ją sobie wyobrażałem. Tego typu pozycje potrafią latami okupować regały. Wydawca nie zadbał nawet o ilustrację na okładce. Widniały na niej tylko tytuł: *Pianistyka francuska w ujęciu historycznym*, nazwisko autora: Charles Timbrell i dopisek pod spodem: „Ze wstępem autorstwa Gaby Casadesus”.

Wymyśliłem sobie, że liczby zapisane w notatniku oznaczają daty – 1988 musiał być dla francuskiej pianistyki rokiem burzliwych zmian. Nie udało mi się jednak odnaleźć w książce żadnych odniesień ani do roku 1988, ani 1888... czy 1788. Liczba 88 była w gruncie rzeczy całkowicie nieobecna. Na moment mnie to przyhamowało... aż wreszcie dotarło do mnie, że moja przewodniczka posłużyła się w swych wskazówkach starym, sprawdzonym kodem moli książkowych: strona / wers / słowo. Otworzyłem książkę na stronie 88, sprawdziłem wers 7, słowo 2, a następnie wers 4, słowo 8.

Czy jesteś

Kim? Czym? Musiałem to sprawdzić. Uzupełniłem luki (w głowie, pozostawiając kartkę nietkniętą, tak jak prosiła) i przewróciłem stronę.

OK. Tylko bez podglądania.
Co zdziwiło cię w okładce tej książki
(poza brakiem ilustracji)?

Zastanów się i zajrzyj na następną stronę.

Łatwizna. Nie cierpiałem zwrotu „w ujęciu historycznym”. Co to właściwie ma znaczyć? O wiele zgrabniej brzmiałoby po prostu: *Historia pianistki francuskiej*.

Przewróciłem stronę.

*Jeśli wybrałeś niefortunne sformułowanie
„w ujęciu historycznym”,
możesz kontynuować.*

Jeśli nie, proszę, odłóż dziennik na półkę.

Przewróciłem kolejną stronę.

2. Puszczalska królowa balu

64/4/9

119/3/8

Tym razem nie podano autora. Niedobrze.

Wziąłem pod pachę *Pianistykę francuską* (zbliżyliśmy się do siebie, nie potrafiłbym ot tak jej zostawić) i podszedłem do punktu informacyjnego. Pracownik wyglądał, jakby ktoś dosypał mu do coli zero silnych środków uspokajających.

– Szukam *Puszczalskiej królowej balu* – oznajmiłem.

Chłopak nie odpowiedział.

– To tytuł książki, a nie osoba – doprecyzowałem.

Nic. Cisza.

– Czy mógłbyś chociaż podać mi autora?

Gość spojrział na komputer, ale nie wstukał nic na klawiaturze – zupełnie jakby sprzęt miał samodzielnie coś mu odpowiedzieć.

– Czy masz w uszach niewidzialne słuchawki? – spytałem.

Podrapał się po wewnętrznej stronie łokcia.

– Czy my się znamy? – Nie ustępowałem. – Czyżbym spuścił ci w przedszkolu lanie, za które teraz próbujesz się zemścić? Stefanie Malutki, czy to ty? Przyznaj się! Byłem wtedy mały i wystarczająco nierozważny, że faktycznie o mały włos, a podtopiłbym cię w tej fontannie. Na swoją obronę powiem tylko, że zniszczyłeś moją recenzję książki w niczym nieusprawiedliwionym akcie agresji.

Udało się. Pracownik punktu informacyjnego pokręcił przecząco owłosioną głową.

– Czy to ma oznaczać „nie”? – dopytywałem.

– Nie wolno mi ujawniać informacji na temat położenia *Puszczalskiej królowej balu* – odpowiedział. – Ani tobie, ani nikomu innemu. I nie, nie nazywam się Stefan Malutki, ale powinieneś się wstydzić tego, co mu zrobiłeś. B a r d z o wstydzić.

W porządku, a więc będzie trudniej, niż myślałem. Postanowiłem sprawdzić dane książki na Amazonie, ale w księgarni zasięg był słaby i strona nie ładowała się na telefonie. Wydedukowałem, że *Puszczalska królowa balu* to raczej nie

literatura faktu (to by dopiero było ciekawe!), więc ruszyłem do działu literatury pięknej. Po bezowocnych poszukiwaniach zdecydowałem się przeczesać regały z literaturą młodzieżową, które stały na piętrze. Intuicja podpowiadała mi, że tytuł taki jak ten po prostu musiał zostać wydany w rózu – i oto na wysokości litery M czekał na mnie mój Graal.

Sprawdziłem strony 64 i 119:

gotów by

Przewróciłem stronę.

Bardzo sprytnie.

Odnalazłeś ten tytuł w dziale dla młodzieży,

więc pozostaje mi zapytać:

Czy jesteś nastoletnim chłopcem?

Jeśli tak, możesz zajrzeć dalej.

Jeśli nie, odłóż notatnik na miejsce.

Miałem szesnaście lat i spełniający wymagania zestaw organów płciowych. Tę przeszkodę pokonałem bez problemu.

Następna strona:

3. Radość seksu gejowskiego

(trzecie wydanie!)

66/12/5

181/18/7

Nie miałem wątpliwości, gdzie szukać tej pozycji. W dziale seks i seksualność atmosfera gęstniała, a wśród spojrzeń dominowały, kontrastując ze sobą, te ukradkowe bądź jawnie wyzywające. Osobiście odrzucała mnie myśl o nabyciu używanej książki o seksie (pisanej dla dowolnej grupy docelowej). Widocznie nie byłem w tym osamotniony, bo na półce stały aż cztery egzemplarze *Radości seksu gejowskiego*. Odnalazłem stronę 66, zjechałem do 12 wersu, policzyłem słowa i przeczytałem:

penis

Przeliczyłem jeszcze raz. Sprawdziłem brzmienie całości.

Czy jesteś gotów, by penis

Hmm. Zacząłem się zastanawiać, czy na pewno chcę poznać drugie słowo w tej zagadce.

Z pewnym wahaniem otworzyłem książkę na stronie 181.

„Uprawianie miłości w milczeniu jest jak granie na wyciszonym pianinie – dobre do ćwiczeń, ale pozbawia uczestników dźwiękowej składowej, dającej pełnię efektu”.

Nie sądziłem, że jedno wyrwane z kontekstu zdanie będzie w stanie odrzucić mnie od uprawiania miłości i gry na pianinie n a r a z.

Na szczęście tekst nie był ilustrowany. A ja znalazłem siódme słowo układanki:

grę

Zagadka brzmiała teraz tak:

Czy jesteś gotów, by penis grę

Niezbyt sensownie. Nie tylko w warstwie znaczeniowej, ale i gramatycznej...

Wróciłem do notatnika w czerwonej okładce, powstrzymując chęć sprawdzenia, co jest dalej. Przyjrzałem się wskazówce bliżej i odkryłem, że wzięłem piątkę za szóstkę. A więc szukałem na złej stronie (numer 66 to w końcu liczba diabła w wersji mini).

podjąć

Teraz to miało sens.

Czy jesteś gotów, by podjąć grę –

– Dash?

Odwróciłem się i zobaczyłem Priyę, dziewczynę ze szkoły. To moja znajomanka – coś pomiędzy znajomą a koleżanką. Przyjaźniła się z Sofią, moją była, która wyprowadziła się do Hiszpanii (nie przeze mnie). W moim odczuciu Priya nie wyróżnia się żadnymi szczególnymi cechami osobowości, ale prawda jest taka, że nie zadałem sobie trudu, by lepiej ją poznać.

– Cześć, Priya – odpowiedziałem.

Dziewczyna lustrowała wzrokiem to, co trzymałem w ręku: czerwony notatnik Moleskine, *Pianistykę francuską*, *Puszczalską królową balu* oraz *Radość seksu gejowskiego* (trzecie wydanie), otwartą – jakżeby inaczej – na stronie z wybitnie realistycznym rysunkiem, przedstawiającym dwóch mężczyzn robiących coś, co zanim wzięłem tę książkę do ręki, wydawało mi się niemożliwe.

Szybka ocena sytuacji każe mi szukać odpowiedniego wytłumaczenia.

– Szukam materiałów do pracy domowej na temat oddziaływań francuskiej pianistki – wytłumaczyłem

udawanym tonem pewnego siebie intelektualisty. – Nie masz pojęcia, ile różnych zagadnień jest pod jej wpływem.

Na moje szczęście Priya wyglądała, jakby już żałowała, że się do mnie odezwała.

– Zostajesz w mieście na święta? – zapytała szybko.

Gdybym przyznał, że zostaję, z dużą dozą prawdopodobieństwa przyjdzie mi stawić czoło zaproszeniu na wspólne picie grzańca czy oglądanie *Kevina samego w domu*. Zadrżałem na samą myśl. Na szczęście jestem gorliwym wyznawcą przewencyjnego kręactwa; innymi słowy: wolałem skłamać teraz, żeby mieć spokój później.

– Jutro wylatuję do Szwecji – odparłem.

– Do Szwecji?

Nie wyglądałem (i nie wyglądam) na potomka Szwedów, więc wizyta u rodziny nie wchodziła w rachubę. Postawiłem na proste wyjaśnienie:

– Uwielbiam Szwecję w grudniu. Dni są krótkie... noce długie... a design prosty i przejrzysty.

– Brzmi nieźle. – Priya pokiwała głową.

Zapadła cisza. Znam zasady konwersacji i zdawałem sobie sprawę, że teraz moja kolej. Wiedziałem jednak również, że celowe zignorowanie tych zasad może sprawić, że Priya sobie pójdzie – a właśnie na tym zależało mi w tym momencie.

Wytrzymała jakieś trzydzieści sekund.

– Cóż, muszę lecieć – powiedziała.

– Wesołej Chanuki! – pożyczyłem jej na pożegnanie.

Lubię celowo mylić nazwy świąt, tylko po to, żeby sprawdzić reakcję rozmówcy.

Priya nawet nie mrugnęła.

– Baw się dobrze w Szwecji – odparła. I tyle ją widziałem.
Przełożyłem książki tak, by czerwony notatnik znalazł się na wierzchu. Przewróciłem stronę.

*To, że zdecydowałeś się stanąć w Strandzie
i wziąć do ręki Rozkosze gejowskiej miłości,
dobrze wróży na przyszłość.*

*Jeśli jednak masz w domu swój egzemplarz tej książki
albo uznałbyś, że może ci się do czegoś przydać,
obawiam się, że nasze spotkanie
musi dobiec końca.*

*Tę dziewczynę interesuje wyłącznie
układ chłopak–dziewczyna,
więc jeśli jesteś fanem opcji
chłopiec–chłopiec,
to masz moje pełne poparcie,
ale nie bardzo widzę w tej sytuacji miejsce dla siebie.*

A teraz czas na ostatnią książkę.

4. Co robią żywi autorstwa Marie Howe

23/1/8

24/5/9, 11, 12, 13, 14, 15

_____?

Od razu ruszyłem do działu z poezją, ogromnie zaintrygowany. Kim jest ta przedziwna czytelniczka Marie

Howe, która mnie tu wezwała? To, że obydwójce znamy tę poetkę, wydało mi się nierealne. Poważnie, większość moich znajomych nie kojarzy żadnych poetów. Próbowałem przypomnieć sobie, czy z kimkolwiek – i kiedykolwiek – rozmawiałem o Marie Howe, ale na próżno. Możliwe, że z Sofią, a i to nie na pewno, zresztą to nie było pismo Sofii. (Poza tym ona była w Hiszpanii).

Sprawdziłem literę H na odpowiednim regale. Pusto. Przejrzałem cały dział poezji. Nic. Miałem ochotę krzyknąć z frustracji, kiedy wreszcie ją zauważyłem – leżała na samym szczycie regału wysokiego co najmniej na trzy metry. Wystawał tylko narożnik, ale wiedziałem, że to ta, której szukam – poznałem po ciemnej, śliwkowej okładce i skromnej objętości. Przystawiłem drabinę i ostrożnie wspiałem się po stopniach. Wchodziłem w utrudniających oddychanie tumanach kurzu, zapuszczając się w zapomniane rejony nieosiągalne dla zwykłych śmiertelników. W końcu miałem ją w ręku. Nie mogłem dłużej czekać – szybko otworzyłem strony 23 i 24 i odnalazłem sześć brakujących słów.

wyłącznie dla czystego dreszczu nieokiełznanego pożądania

Prawie zleciałem z drabiny.

Czy jesteś gotów, by podjąć grę wyłącznie dla czystego dreszczu nieokiełznanego pożądania?

Sposób frazowania działał na mnie, mówiąc ogólnie, pobudzająco.

Ostrożnie szedłem na ziemię. Wyjąłem moleski-
ne'a i przerzuciłem stronę.

*Oto jesteście.
Teraz od ciebie zależy,
co zrobimy (albo czego nie zrobimy).*

*Jeśli chcesz kontynuować tę rozmowę,
wybierz dowolną książkę
i włóż między strony kartkę ze swoim adresem e-mail.
Przekaż ją Markowi, który pracuje w punkcie informacyjnym.*

*Jeśli zapytasz go o mnie,
nie przekaże mi twojej książki.
Lepiej więc nie pytaj.*

*Kiedy oddasz Markowi swoją książkę,
odłóż ten notatnik tam,
gdzie go znalazłeś.*

*Jeśli zrobisz to wszystko,
bardzo możliwe, że jeszcze się spotkamy.
Dziękuję.
Lily*

Z zaskoczeniem uświadomiłem sobie, że oto – po raz pierwszy, odkąd pamiętam – nie mogę się doczekać przerwy świątecznej. Ucieszyłem się nawet, że następnego dnia rano wcale nie lecę do Szwecji.

Wiedziałem, że jeśli zacznę się namyślać nad wyborem książki, na pewno nie będę do końca zadowolony ani z pierwszego typu, ani drugiego, ani z kolejnych i prawdopodobnie nigdy nie wyjdę z księgarni. Wybrałem więc pozycję bez zastanowienia. Do środka nie włożyłem jednak adresu, lecz co innego. Domyślałem się, że Mark (mój nowy kumpel z punktu informacyjnego) będzie potrzebował trochę czasu, by przekazać książkę Lily, co dawało mi niewielką przewagę na starcie. Wręczyłem mu tomik bez słowa; chłopak skinął głową i włożył go do szuflady.

Zgodnie z poleceniem powinienem odłożyć czerwony notatnik na miejsce, by ktoś inny mógł go tam znaleźć. Postanowiłem go zatrzymać. Na koniec podszedłem do kasy i zapłaciłem za *Francuską pianistykę* oraz *Puszczalską królową balu*, które wciąż trzymałem w dłoni.

Uznałem, że to gra dla dwóch graczy.

Polub nas
na Facebooku 

KUP TERAZ



swiatksiazki.pl



DASH i LILY



**Lily kocha Boże Narodzenie, Dash nienawidzi Świąt.
Lily jest pogodna, a Dash marudny.
Co może ich połączyć?**



Szesnastoletnia Lily zostawia czerwony notes pełen wyzwań na ulubionej półce w swojej ulubionej księgarni. Notes czeka na odpowiedniego chłopaka, który odważy się podjąć grę.

Okazuje się, że to właśnie lekko cyniczny Dash, wielbiciel książek i słów, podejmie wyzwanie.

Dash i Lily zaczynają wymieniać się wiadomościami i urządzają podchody na wielką skalę – szukają notesu (i siebie nawzajem) po całym opanowanym świąteczną gorączką Manhattanie. Podczas gry rodzi się między nimi uczucie. Tylko czy na żywo Lily i Dash zrobią na sobie równie dobre wrażenie, co na papierze? Czy zauroczenie nie zniknie po wymarzonej pierwszym spotkaniu?

**PEŁNA WDZIĘKU ROMANTYCZNA HISTORIA
Z KSIĄŻKAMI I ŚWIĄTECZNYM NOWYM JORKIEM W TLE**

Serial na podstawie powieści można oglądać na platformie NETFLIX

www.bukowylas.pl

ISBN 978-83-8074-294-9



9 788380 742949

www.bukowylas.pl

Polub nas
na Facebooku



Cena 34,90 zł
(w tym VAT)